

Witaj w Klubie „100”...

Któż to, o grudniowym świtaniu lezie z miotu, prosto na linię myśliwych? Przemknęło mi przez myśl, gdy śledząc oddalających się Kolegów, spojrzałem kątem oka i wyłapałem jakiś ruch w głębi lasu. Obfita okiść tłumiła skutecznie kroki przybysza, za parawanem świerków i dopiero, kiedy wysunął się z gąszczu na skraj rowu, dzielącego mnie od lasu, spostrzegłem, że to był jeleni – byk. Czujność i refleks zwierza, nie pozwoliły ocenić, czy należał do starszyny, czy grona selektów i tylko kiwające się gałązki i śniegowe konfetti syjące się ku ziemi, świadczyły, że był tu przed chwilą. Zaskoczony nie częstym, jak dla mnie spotkaniem, oko w oko z „królem” lasu, oniemiały z wrażenia pięknym widokiem, nie mogłem przez chwilę opanować emocji i powrócić do, tak potrzebnego spokoju i opanowania na stanowisku.



Jeszcze czuć było w powietrzu odór byka, kiedy odezwały się zaciekle pieski i miła dla ucha myśliwego muzyka zaczęła głosić kierunek umykającego zwierza, a my znając już dobrze ten repertuar, wiedzieliśmy, z jakim zwierzem pieski się mocują.

O dzięki św. Hubercie! – zbliżający się głos mosiężnego dzwoneczka wyprzedził dzik, wypadając na linię, w tumanie śniegu. Jak w koszykarskim dwutakcie – skok przez rów, odbicie na drodze i skok, nad kolejnym rowem, gdzie dopadło czarnego zwierza przeznaczenie. Spotkanie z kulą mojego sztucera zakończyło dzicze przemierzanie leśnych ostępów i przypieczętowało sukces myśliwego, podyktowany odwiecznymi prawami łowieckimi i myśliwskimi. Głos mosiężnego dzwonka, na linii, zmienił się w czarno-białą bryłę znanego już Tobie Czytelniku, terierka „Maksa”. Zziębnięty, parujący, przebijał się przez śnieg tropem zwierza, a mnie się zdawało, że po prostu musiał sprawdzić efekt strzału i stwierdzić, czy jego trud i wysiłek nie poszedł na marne?

Długo przy dziku nie zabawił, bo pędzenie trwało i słychać było zajadłe szczekanie jego kumpli, a „Maks” nie zwykł odstawać od szeregu. Miałem wrażenie, że kiedy przebiegał obok mnie podniósł zmęczoną mordkę i spod gęstych brwi spojrzały na mnie lśniące, czarne oczka. To był moment, ale błysk tych oczu odebrałem tak, jak się odbiera „złom”, od prowadzącego.

Na linii zapadła cisza, no może nie do końca, bo serce mi łomotało, a w oddali nadal dźwięczały mosiężne dzwoneczki, układając się w miłą dla mojego ucha melodię – „dobra chłopie robota, dobra”! W duchu odpowiadałem „twoja Maks również – dzięki”.

W cudownej zimowej scenerii i w przyjacielskiej atmosferze naszego grona myśliwych, polowanie miało bardzo sympatycznie. Na pokocie przybywało zwierza, w kapeluszach gałązek złomu. Gratulowaliśmy Kolegom, którym św. Hubert pozwolił pozyskać zwierza, a nie zostawialiśmy suchej nitki na pudlarzach, co jest ogólnie przyjęte i nikt się za to nie obraża.

Ostatni miot wręcz wyblągaliśmy, bo prowadzący, widząc zmęczoną naganę i psy kładące się na śniegu, chciał już polowanie zakończyć. Po krótkiej jednak konsultacji z naganicznymi i przy założeniu, że będzie to krótki miot, przystał na naszą prośbę.

Prowadzący wskazał mi takie stanowisko, o jakim można śnić, marzyć, czytając najlepsze opowiadania, o najwspanialszych łowiskach. Nie opiszę scenerii, bo wyjdzie mi kolejne dzieło, ale widok ciężkiej „kotary” zaśnieżonego, świerkowego młodnika, napawała optymizmem i nadzieją na myśliwski spektakl w tym bajecznym, leśnym „teatrze”. Jako, że miot był krótki, zaraz po zajęciu stanowiska usłyszałem naganę i po chwili dwa suche strzały na lewej flance oznajmiły, że zwierza ruszono, po czym nastąpiła cisza. Myślałem, że zmęczona naganka poszła na skrót, a psy wycofały się i czekają koło pojazdów. Miot wyraźnie miał się ku końcowi i chociaż sygnału nie było, mój sąsiad z lewej szcęknął zamkiem, sztucera?



Zamiast spodziewanej, lada chwila końcowej trąbki, usłyszałem tak energiczne szczekanie psów, jakby dopiero w tej chwili zaczynały polowanie i dostrzegłem jak niskie świerczki, na ścianie młodnika rozchylają się i wypada wielka bryła grubego dzika, w firanie śniegowego puchu. Sadził prosto na moje stanowisko. Rzut broni do oka spowodował, że odyniec zrobił zwrot w swoją prawą stronę i odsłonił lewy poślec. Drugi strzał był już zbyteczny, chociaż zwierz dosyć dziarsko pisał testament.



Radości mojej nie było końca. Nie często się zdarza spotkanie z takim zwierzem i w takiej scenerii! Szacunek gratulujących Kolegów i otrzymany złom, też należy zaliczyć do sympatycznych przeżyć. Czyż nie?? Jak się okazało, ten ostatni miot stał się „królewskim”. Dostarczył na pokot lisa, dzika i jelenia – cielaka, który przesądził o tytule „Króla Polowania” udziałem Jacka Olbrysa. Ja cieszyłem się pozyskaniem dwóch dzików, w tym odyńca (jak się później okazało) ważącym 109 kg, z 18 centymetrowymi „szabelkami”.

Witaj w klubie – usłyszałem od Chłopaków z „Żbika”! Na pytanie, dlaczego? Usłyszałem, że jeśli ktoś ustrzeli dzika powyżej 100kg, ma prawo należeć do uznaniowej grupy „Dzikarzy”. Dzięki, to zaszczyt! „Darz Bór”.

